



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Wszyscy jesteśmy hejterami

Internauta czerpiący niesamowitą przyjemność z mieszania kogoś z błotem. Specjalista od chamstwa i nienawiści, którego celem jest przelanie swoich frustracji na ekran. Hejterzy – bo o nich mowa – nienawidzą wszystkiego i wszystkich.

„Słabe jak kompot ze ścierki” czy „wyślę na Ciebie sms o treści pomoc” to przykłady hejterskich zwrotów. Pojawiają się wszędzie tam, gdzie można wyrazić swoją opinię. Takie odzywki nie wnoszą jednak niczego do dyskusji,

ale pojawiają się jak grzyby po deszczu. Jak hejterów wylimnować?

– Nie można się ich pozbyć. Oni są i będą. Większość z nich to zakompleksione osoby, które czerpią radość ze sprawiania

przykrości innym – mówi Sandra Pajewska, uczennica XIII Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu.

Kilka miesięcy temu Kuba Wojewódzki skasował swój fanpage, który polubiło ponad milion fanów. Sam stwierdził, że miał dość hejterów. Nie radził sobie z negatywnymi komentarzami? Zamiast wyrzucić z koszyka zgniłe jabłko, wyrzucił cały koszyk.

– Nie warto zwracać sobie głowy takimi komentarzami – mówi Dagmara Piotrowska, uczennica XIII Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu. – Trzeba nauczyć się z tym żyć i wiedzieć, że zawsze znajdą się ludzie, którym nie będzie podobało się to, co robisz.

Doświadczeni internauci dobrze znają złotą zasadę forów dyskusyjnych. Prawo Godwina, bo tak nazywa się owa zasada, to spostrzeżenie amerykańskiego pisarza i adwokata Mike'a God-

wina, które brzmi „wraz z trwaniem dyskusji w Internecie, prawdopodobieństwo przyrównania czegoś lub kogoś do nazizmu bądź Hitlera dąży do jedynki”. Z czasem użycie tych porównań lub innych określeń niemających nic wspólnego z tematem dyskusji automatycznie kończyło wątek. Taki komentarz jest bowiem sygnałem, że wszystkie sensowne argumenty się skończyły, a pole do popisu mają ci, którzy w sieci głównie chcą wyładowywać negatywne emocje. Sensację wśród internautów wzbudził anons, który pojawił się na popularnym serwisie internetowym:

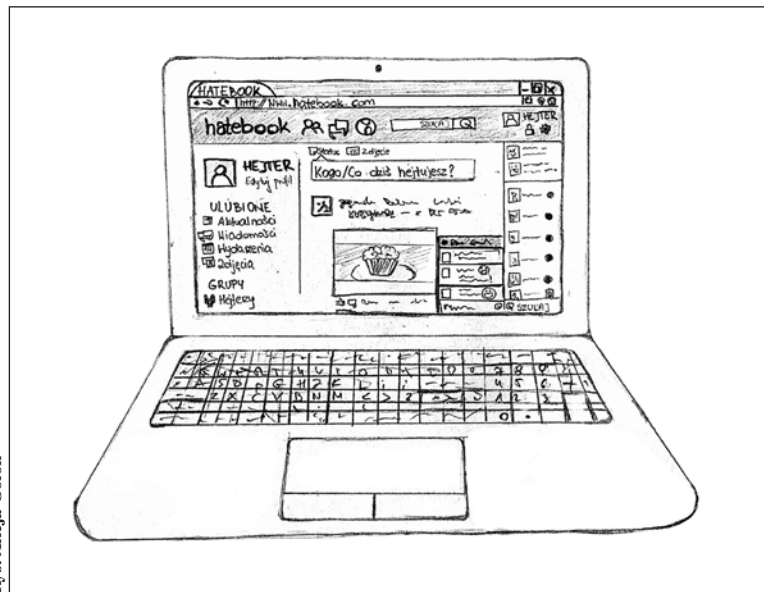
„Zatrudnię hejtera, konieczne doświadczonego, który ma za sobą pisanie obraźliwych komentarzy na portalach społecznościowych ot tak, bez powodu”. Idealny pracownik powinien wykazać się dyspozycyjnością oraz wrogiem nastawieniem do świata. W zamian pracodawca gwarantuje pracę z wysoko wykwalifikowaną kadrami, umowę o pracę oraz wynagrodzenie w cenie dziewięciu złotych za godzinę pracy. Niestety, jest to typowy „fejk”, czyli

zwykle oszustwo. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę skalę tego zjawiska i zaangażowanie niektórych internautów, nietrudno sobie wyobrazić, że ktoś mógłby wstawić takie ogłoszenie na poważnie.

Niecałe dwa miesiące temu Naczelny Sąd Administracyjny wydał orzeczenie, zgodnie z którym każda osoba fizyczna i firma będzie mogła zażądać udostępnienia danych z forów internetowych, jeśli wykaże, że jest to niezbędne dla ochrony dóbr osobistych i dobrego imienia. W takim razie czy epoka „hejterów” właśnie się skończyła?

– Uważam, że takie orzeczenie to bardzo dobry pomysł. Może teraz zamiast fali bezmyślnej krytyki znajdziemy konstruktywną opinię, która zamiast ranić będzie motywować – mówi Karolina Marchewka, uczennica XIII Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu. Jednak czy mimo wszystko takie orzeczenie nie będzie ograniczać swobody wypowiedzi?

KAROLINA TYCZYŃSKA
karolina.tyczynska@onet.pl



Rys. Alicja Golon

Made in China? Nie, dziękuję!

Artykuły wyprodukowane w Chinach opanowały już cały glob. Młodzież z najdalszych zakątków świata nosi chińskie ciuchy. Gdzie nie popatrzyć, tam na metkach zobaczymy znany już chyba wszystkim napis „Made in China”.

Rynek międzynarodowy zalewają chińskie wyroby. Dzieje się tak z jednego powodu – ich produkcja jest tania. Azjaci za kilka godzin swojej ciężkiej pracy dostają wynagrodzenie, które wystarcza im ledwo na przeżycie. Nikt nie liczy się z ich pracą, na

której przede wszystkim zarabiają właściciele wielkich koncernów odzieżowych.

Idąc ulicą, możemy zauważyć osobę, która ma taką samą kurtkę, buty czy czapkę. Miliony z nas posiadają takie same rzeczy. Dlaczego? Ponieważ kupujemy w sie-

ciówkach. Ubrania, które możemy tam dostać, są stosunkowo tanie i dobrej jakości, a co za tym idzie, stają się dostępne dla coraz większej liczby klientów.

Na ratunek

Od paru lat powielanie tych samych projektów zaczęło być nudne. W czasach, w których każdy może wyglądać jak jego koleżanka czy kolega, chcemy się wyróżniać. Na ratunek wszystkim modnie i oryginalnie ubranym niedawno pospieszyli ci, którzy tę modę kochają. Zajmują się handmadem. O co chodzi? Ano o to, aby za pomocą rąk wykonać coś, co będzie wyjątkowe,

niewpowtarzalne i solidne.

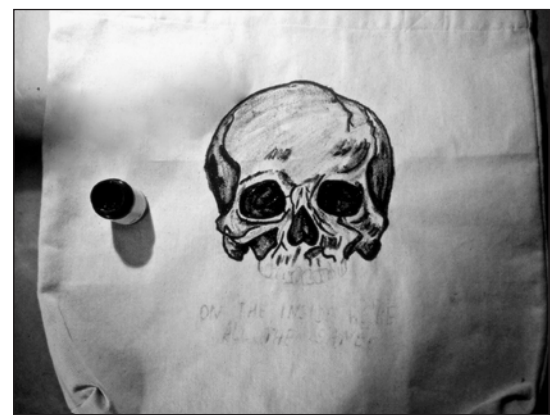
– Zajmuję się handmadem od dwóch miesięcy. Zaczęłam od produkcji własnej biżuterii. Największą furorę zrobiły bransoletki i naszyjniki z imionami. Teraz idą jak świeże bułeczki. Codziennie dostaję nowe zamówienia. Wykonanie nie jest trudne, wystarczy trochę sznurka, ładnego drutu, kombinerki i do roboty – mówi osiemnastoletnia Karolina Tulik.

Handmade to nie tylko biżuteria, ale również torebki. Dla każdej kobiety są one niezbędne do prawidłowego funkcjonowania. Czy nie byłoby miło dostać torbę, której nikt inny nigdy nie będzie miał?

– Długo szukałam turkusowej kopertówki z ekologicznej skóry. Nigdzie nie mogłam jej dostać. Gdy już zaczęłam tracić nadzieję, natknęłam się na ogłoszenie dziewczyny, która takie robi. Wykonanie było przepiękne, każdy detal dopracowany. Od tego czasu nie szukam już w sieciówkach – opowiada Ola Mańko.

Niedrogie, a cieszy

Torby płócienne ostatnimi czasy stały się bardzo popularne. Wielu z was mogłoby pomyśleć,



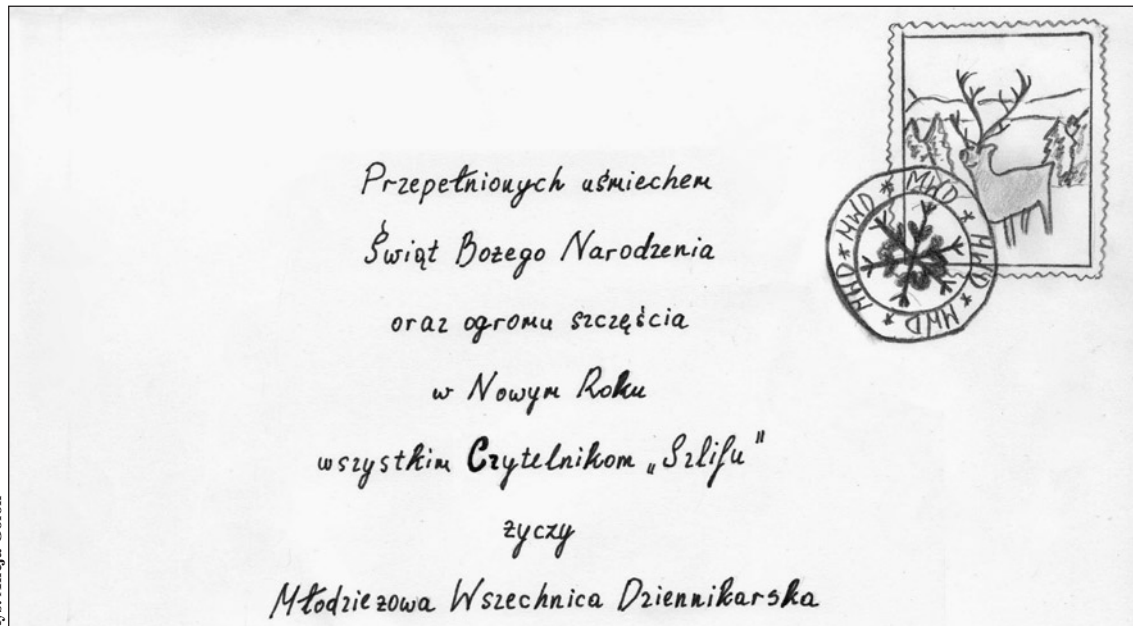
Zdjęcie pochodzi z archiwum prywatnego KaroBag

że to kawałek zwykłego, niewyróżniającego się materiału. Czy aby na pewno? Od kiedy dziewczyny zaczęły umieszczać na nich obrazki i napisy, stały się niezwykle. Koszt takiej torebki nie jest duży, natomiast każda przedstawicielka płci pięknej może poczuć się wyjątkowo.

– Kupiłam taką torbę tydzień temu dla mojej młodszej siostry. Poprosiłam dziewczynę, która się tym zajmuje, o projekt księżniczki latającej ponad chmurami. Obrazek przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. Siostra była zachwycona – opowiada Daria Wasilewska.

W dzisiejszych czasach każdy chce być wyjątkowy, ale z drugiej strony modny. Trudno nam zadowolić się byle czym, ponieważ świadomość stylu na to nie pozwala. Pamiętajmy tylko, żeby w tej oryginalności nie zatracić siebie.

ADRIANNA SMOLAK
ada.96.96@o2.pl



Rys. Alicja Golon

Okiem Recenzenta

Japiszon na skraju załamania nerwowego

Kupujemy rzeczy, których nie potrzebujemy, za pieniądze, których nie mamy, żeby zaimponować ludziom, których nie lubimy.

Dobra praca, ładna pensja, piękne mieszkanie, a w nim designerski stół, lampa od projektanta i modny regał, którego zazdrościsz ci wszyscy znajomi. Osiągnąłeś już swoją małą stabilizację, twoje życie jest jak z amerykańskiego serialu i nagle przychodzi monotonia. Okazuje się, że twoje „wszystko” to tak naprawdę wielkie „nic” – jesteś ofiarą systemu i niespełnionych marzeń.

W takiej sytuacji znalazł się Narrator, główny bohater powieści FIGHT CLUB – PODZIEMNY KRAĞ Chucka Palahniuka – przedstawiciel japiszonów, młody, pnący się w górę profesjonalista, który po milionach godzin spędzonych za biurkiem cierpi wypalenie zawodowe. Narrator ma dość swojej marnej egzystencji, nudnej pracy i problemów zdrowotnych, aby zapomnieć o trudach życia znajduje odskocznnię – walkę.

Wspólnie z poznanym w samolocie mężczyzną Tylem Durdenem zakłada podziemny krąg, klub zrzeszający mężczyzn, którzy tak jak oni chcą uciec od problemów tego świata. Każdej nocy w piwnicy jednego z pubów odbywa się spotkanie kręgu, aby obcy faceci mogli po prostu powalczyć ze sobą. Zwyczajnie obić sobie mordy, stoczyć brutalne i agresywne starcie samców.

Narrator dzięki Klubowi Walki odkrywa swoje życie na nowo, a co za tym idzie wyraca je do góry nogami – zamieszkuje melinę, przestaje przejmować się obowiązującym prawem, rozpoczyna wojnę z systemem. Jak zakończy się jego walka oraz jak zmieni się jego życie? Tego dowiedzie się, czytając książkę.

„Fight Club” to pozycja obowiązkowa dla fanów dobrej sensacji. Powieść jest pełna zaskakujących akcji oraz szokujących scen. Świetności dodają dynamiczne opisy, które dzięki oryginalnemu stylowi Palahniuka wręcz zamieszkują w naszej świadomości i nie dają nam o sobie zapomnieć. „Podziemny Krąg” obfituje w sentencje, które trafnie obrazują otaczającą nas rzeczywistość komercyjnej, pogoni za pieniądzem oraz materializacji wszelkich uczuć.

Polecam tę książkę osobom, które dopiero zaczynają dorosłe życie, ponieważ znajdą w niej przestrożę na przyszłość. Dojrzałsi czytelnicy dzięki „Fight Clubowi” na nowo odkrywają cel istnienia. Jednym i drugim książka namiesza w głowach!

Na podstawie powieści w 1999 roku David Fincher nagrał głośny film o tym samym tytule.

SARA NIEWIEJSKA
niewiejko@gmail.com



Rupieciarnia pełna skarbów

To, co dla jednego jest śmieciem, dla drugiego może być rzeczą niezwykle cenną. W Polsce jest jeszcze wiele miejsc, gdzie można znaleźć, bardzo tanio, „rodzynkę”, której nie dostaniemy w żadnym firmowym czy znanym sklepie. Jednym z nich jest bazar pod Młynem Sułkowie.

Gdy dotrzemy pod bramę wejściową, świat do krainy pełnej skarbów staje przed nami otworem. Wchodzę. Patrzę w dal. Koniec głównej alejki znikają gdzieś pomiędzy horyzontem a głowami ludzi. Po bokach ciuchy, chemia z Niemiec, skarpetki, słodycze, artykuły dla zwierząt.

– Wiesz, kupiłam takie fajne, bardzo tanio... – dochodzi do mnie urywek rozmowy telefonicznej młodej kobiety. Ruszam więc z entuzjazmem naprzód.

– Paski skórzane, wytrzymałe, najlepsze we Wrocławiu! – słyszę tubalny głos starszego mężczyzny. Czuję się niczym na egipskim targu, jednak wciąż niestrudzenie brnę dalej. Z lewej strony rządki rowerów, wątpliwego pochodzenia, więcej skarpetek, środków do czyszczenia, bielizna, ciuchy, żelki. Po kilku krokach otwiera się przede mną typowa rupieciarnia. Koła od rowerów, stare odkurzacze, kosiarzki, metalowe części wyglądające jak elementy czołgu. Idąc dalej, dostrzegam jednak błyszczące, odnowione radia z lat sześćdziesiątych. Sprzedawca ręczy głową za ich oryginalność. Dalej kilka przepięknych strzelb myśliwskich wyglądających na dość stare.

Spacerując, mijam coraz więcej „rupieci”: wiekowy wzmacniacz, wieżę stereo, syntezator. Skręcam w prawo – widzę zdezelowaną gitarę z naklejką przedstawiającą Pszczółkę Maję. Brnąc dalej, spostrzegam kolejny skarb – ciekawie przerobiony motor. Biały „Ścigacz”, posiadający wiele plastikowych wstawek w karoserii, z przednimi światłami wystającymi z oczodołów czaszki jakiegoś zwierzęcia. Takiej maszyny nie powstydziliby się sam Ghost Rider.

Spaceruję wzdłuż krętych alejek, omijając wzrokiem przedmioty, które subiektywnie nazwałbym „śmieciami”. Moją uwagę przykuwa jeszcze stragan z płytami winylowymi, gdzie można było znaleźć wszystko – od jazzowych składanek, poprzez Michaela Jacksona, aż po Iron Maiden. Dalej budka z wędlinami, stoisko z figurkami ogrodowymi w najróżniejszych kształtach – od smoków i jaszczurek poprzez koty, psy, a nawet pająki, kończąc



Fot. Alicja Golon

nas była wspaniała. Nie czuliśmy zmęczenia – mówią uczestnicy pielgrzymki, uczniowie z Zespołu Szkół nr 5 we Wrocławiu.

– Bardzo nam się podobało na tegorocznym marszu. Szkoda, że z naszej szkoły poszło mało osób. Mimo to atmosfera wokół

na bardziej lokalnych krasnalach. Mój finisz uwieńczyły urzekające, stare, elektryczne kolejki. Wszystko jakże piękne, przyciągające wzrok, jednak czy z takiego handlu da się żyć?

– Tak, ludzie przychodzą, oglądają, kupują. Ładny krasnal na pewno zwiększa wartość ogrodu! – mówi sprzedawczyni figurek.

– A weź pan! Tragedia! – wygasza odrębną opinię mężczyzna od pasków.

Oszczędzamy

W związku z corocznym Światowym Dniem Oszczędzania młodzież XIII Liceum Ogólnokształcącego wzięła udział w konkursie zorganizowanym przez Fundację Kronenberga pod hasłem: „Tydzień dla oszczędzania”. Uczniowie spotkali się z przedstawicielem banku, który objaśnił sposoby i formy oszczędzania pieniędzy oraz scharakteryzował rodzaje funduszy inwestycyjnych. Ponadto klasy pierwsze wzięły udział w konkursie, którego założeniem było zaoszczędzenie największej ilości zasobów w czasie akcji.

Wśród pomysłów na wspólne oszczędzanie znalazły się: oszczędność czasu, papieru, wody, żywności oraz biletów. Na

– Nie wiem. Po prawdzie, przyjechałem tu tylko dorobić, sprzedając parę niepotrzebnych, starych rzeczy i ten motor – stwierdza właściciel białego pojazdu.

Dla każdego coś miłego

Odnoszę wrażenie, że najczęściej korzyści bazar przynosi osobom kupującym. Handlarze, którzy zajmują tu stoisko od długiego czasu, raczej nie notują dużego zysku. Przelotni sprzedawcy cieszą się z pozbycia niepotrzebnych rzeczy, ale i tak najczęściej radości przynosi wyszukanie na tak ogromnym „łomowisku” i przycięcie czegoś wartościowego. Dlatego też, mimo iż sam wróciłem z pustymi rękami, zachęcam do odwiedzenia miejsc takich, jak bazar Pod Młynem, gdyż nigdy nie wiadomo, czy nie znajdziemy tam przypadkiem prawdziwego skarbu.

MATEUSZ KOŁOMAŃSKI
radvvan@gmail.com

lekcjach przedsiębiorczości zostały przeprowadzone warsztaty, ankiety i wywiady z uczniami dotyczące oszczędzania. Dodatkowo uczniowie mogli pochwalić się swoimi osiągnięciami w tej dziedzinie, wykonując prezentacje i plakaty na temat: „Moje oszczędzanie”.

– Przeprowadzoną akcją uważamy za udaną – mówi nauczycielka Anna Szymusiak-Senko. Wyznaczony cel, promowanie oszczędzania, został osiągnięty. Mamy nadzieję, że uczniowie wiele z tego wyniosą i spróbują rozważyć gospodarować dostępnymi im środkami, bo, jak mówi jedno z haseł: „Rozsądna młodość równa się dostatnia starość”.

(ASS)

Moje świadectwo wiary

Miasto, ogródki, kościół. Coś zwykłego, a jednak wielu ludzi spotkało się w tym samym miejscu, o jednakowej porze. Do Trzebnicy zawitało ponad jedenaście tysięcy ludzi, by razem móc wziąć udział we mszy kończącej „Rok wiary”.

Sobota, rano, między godziną szóstą trzydziestą a czterdziestą. Jeszcze tylko wyniesienie flag, znalezienie kogoś obsługującego studio i możemy wyruszać w drogę.

W końcu osiemnaście grup wyruszyło spod wrocławskiej katedry na ulice. Z początku było ciężko, bo wyjście z miasta okazało się nie lada wyzwaniem. Na szczęście policja czuwała nad bezpieczeństwem pielgrzymów. Większość osób już się znało. Przeważającą część grupy stanowili harcerze i KSM-owicze, czyli członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży.

Jedna nóżka, druga nóżka

W końcu wyszliśmy poza granice miasta. Dobrze, że byli z nami księża i harcerze, którzy znali drogę. Łatwo można się zgubić, chodząc po wertepach. Pierwsze dziesięć kilometrów za nami. Dotarliśmy do Krzyżanowic, ale przed nami postoje w Malinie i Wysokim Kościele.



Fot. Monika Szczepaniak

składał się z różnych grup wiekowych. Każdy miał swoją intencję: za naukę, rodzinę, zdrowie. Wszystkie prośby zanoszono do św. Jadwigi Trzebnickiej i Jana Pawła II. Ksiądz Bartosz Kaspryszak zachęcał ludzi do opowiadania o swoich świadectwach wiary.

Na wielu ludzi modlitwa zadziałała jak balsam kojący duszę i oczyszczający ciało. Tak stało się w przypadku jednej z pań idących w siedemnastą grupie. Opowiedziała ona o swojej chorobie – ciężkim zapaleniu płuc. Mówiła, że leżąc w szpitalu, walczyła o każdy dzień życia. Prosiła wielu ludzi, by modlili się za nią. Dzisiaj kobieta czuje się dobrze i wspiera innych w potrzebie.

Bo wiara góry przenosi

Plac przed ołtarzem wypełnił się po same brzegi. Rozpoczęto mszę z udziałem metropolity wrocławskiego, abp. Józefa Kupnego. W tym roku wszystkich pielgrzymów było ponad jedenaście tysięcy. Co roku liczba uczestników rośnie.

Każda wędrówka i dotarcie do celu daje wielką satysfakcję. Z każdym kilometrem człowiek staje się silniejszy. Wiara uskrzydla nawet wtedy, gdy masz przed sobą dwadzieścia sześć kilometrów rozmowy z Bogiem.

KATARZYNA ZAZULA
karenz@onet.eu

25 lat, a my wciąż młodzi!

Wywiad z KRZYSZTOFEM SKIBĄ, polskim muzykiem, współzałożycielem, liderem i autorem zdecydowanej większości tekstów zespołu „Big Cyc”



biety z dużymi piersiami, inni, że wychowaliśmy się, będąc karmieni naturalnie. Udowodniono, że dzieci karmione pierśią matki mają lepszy zgrzyz od tych karmionych z butelki.

Wiele zespołów po dwóch, trzech latach zanika. Jak Pan sądzi, co powoduje, że jesteście cały czas na tak wysokim poziomie? Co za tym idzie? Teksty piosenek, muzyka czy podejście do widowni na koncertach? W końcu ta branża jest okrutna.

– Wszystko naraz. My takie gwiazdy czy zespoły z jednym wakacyjnym hitem, pompowane przez telewizję, nazywamy hamburgerami. Jak jest podgrzany i ciepły, to da się go strawić, ale zjeść go za dwa dni po prostu się nie da, bo to sam plastik w dosłownym znaczeniu. Sztuką w tym zawodzie jest umiejętne podsycanie ciśnienia wokół swojej twórczości. Przepis jest prosty: trzeba mieć coś ciekawego do przekazania, grać koncerty, mieć pomysły na dobrą płytę. Wydany przez nas siedemnasty krążek pt. „Big Cyc wiecznie żywy” jest tego dowodem. Nie ma nic gorszego dla artysty od obojętności na jego sztukę. Niech krytykuja, niech się obrażają, niech pukają

Aktywna obecność muzyczna w tak różnych okresach pozwoliła nam z jednej strony zebranie bezcennych doświadczeń, a z drugiej spowodowała, że wciąż mamy ciekawe tematy piosenek. Świat wciąż się zmienia i to jest fascynujące!

Skąd nazwa „Big Cyc”? Jest ona związana z damskim biustem, czy ma może głębsze znaczenie?

– Odwołuję się ponownie do czasów PRL-u. Takim „Kaczorem Donaldem” socjalizmu był wówczas Leonid Breżniew, który zawsze zwykł nosić mnóstwo medali na swych piersiach. W kółko w telewizji i nie tylko oglądaliśmy jego postać. Uznaliśmy, że aby dźwigać te medale, trzeba mieć Big Cyc, stąd nazwa. Niektórzy twierdzą, że lubimy po prostu ko-

Już 25 lat jesteście na polskim rynku i cały czas zaskakujecie. Skąd czerpicie pomysły na kolejne niespodzianki?

– Przede wszystkim inspiruje nas otaczająca rzeczywistość. Często też ciekawe i śmieszne zdarzenia, o których czytamy w prasie. Czas pędzi do przodu. Zupełnie inaczej Polska wyglądała, kiedy „Big Cyc” zaczynał karierę. Można powiedzieć, że zespół obejmuje swoją historią trzy epoki: lata PRL-u, kiedy grało się w domach kultury, nie było Internetu czy telefonów komórkowych, lata dziewięćdziesiąte, kiedy mieliśmy największą popularność, głównym nośnikiem dźwięku była kasetka magnetofonowa, a nasze albumy liczone w setkach tysięcy były sprzedawane na łózkach polowych, oraz współczesność.

Żabie oczy

Komplement – mała rzecz, a potrafi sprawić, że kąciki Twoich ust w jednej chwili powędrują ku górze.

Niektóre z nich, szczególnie dla kobiet, często wiele znaczą.

– Usłyszałam kiedyś od chłopaka, że nie lubi, kiedy spuszczam wzrok, bo wtedy nie widzi moich czekoladowych oczek, a bardzo lubi czekoladę. Tak naprawdę nie liczył się jednak dla mnie ten tuzin słodkich słówek, tylko osoba, która mi to powiedziała, bo jeśli się kogoś kocha, zwykłe „ślicznie dziś wyglądasz” potrafi dać radość – mówi Monika Świątek.

No tak, to niezaprzeczalne. Jednak jeśli facet jest dopiero na etapie zabiegania o względy dziewczyny, wypadłoby mu się o nią bardziej postarać i wykazać kreatywność. Wtedy ona poczuje, że jest dla niego niepowtarzalna.

– Kiedyś, pewien chłopak powiedział mi, że mam piękny kolor warg. Utkwiło mi to w pamięci, bo nie było zwykłym „masz ładne usta”. Może nie brzmiało jak wyznaczenie bohatera szekspirowskiego, ale z pewnością znaczyło dla mnie więcej – wspomina Monika Drabczyńska.

Nie oznacza to jednak, że komplementowanie kogoś jest zarezerwowane wyłącznie dla mężczyzn. Jeśli jednym sło-

wem możemy wywołać na czyjejś twarzy uśmiech i dać mu tym samym trochę radości, dlaczego by nie robić tego jak najczęściej?

– Nie ukrywam, lubię słuchać pochlebnych słów na swój temat, chyba jak każdy. „Jesteś wredną małpą, ale za to cię kocham” – to słowa mojej najlepszej przyjaciółki. Choć dość nietypowe, dzięki nim wiem, że ludzie lubią mnie za to, jaka jestem i nie muszę nikogo udawać – mówi Bernadetta.

Nie trzeba nikogo przekonywać, że najdziwniejsze komplementy zostają w pamięci na długo. Niektóre potrafią nas nawet potem bardzo rozbawić.

– „Masz ładne oczy, takie żabie” – powiedziałem kiedyś do dziewczyny. To był koniec naszego związku. Obraziła się na mnie nieodwracalnie. Nie pomogły przeprosiny, kwiaty, wyjaśnienia, że naprawdę nie widzę w niej żadnej ropuchy. Dzisiaj się z tego śmieję, ale kilkanaście lat temu, będąc zakochanym nastolatkiem,

naprawdę mocno to przeżyłem – opowiada czterdziestoletni pan Mariusz.

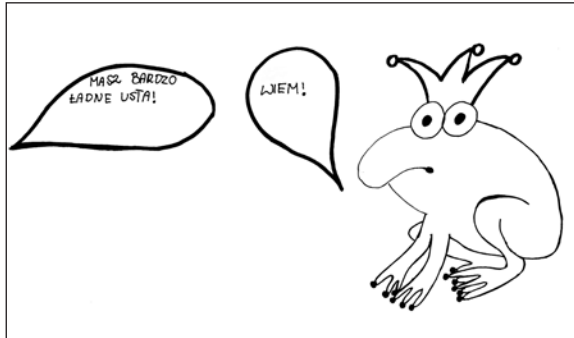
Słowa uznania dotyczące stóp, uszu czy (o matko!) łokci, też raczej nie wywołują reakcji innej niż śmiech. Bo co jak co, ale pochlebstwo dotyczące suchej skóry na zgięciu ręki jest chyba lekko absurdalne. Jednak komplement to komplement. Trzeba go przyjąć. Ludzie robią to na różne sposoby. Jedni po prostu dziękują, inni uparcie zaprzeczają temu, co właśnie usłyszeli. Są też tacy, którzy nie negują w ogóle, odpowiadając: „wiem”.

– Kiedy słyszę komplement, bardzo często tak właśnie odpowiadam. Jednak bez żadnej maniery. Mówię to z uśmiechem, przez co mam nadzieję, że ludzie zrozumieją, iż to oznaka podziękowania. Niektórzy myślą: „Wywyższa się!” albo „Ma nie wiadomo jak wysokie ego!”. To nieprawda. Sądzę, że znaczna większość osób odpowiadających „wiem” bardzo potrzebuje usłyszeć coś miłego. To jak z ludźmi, którzy sprawiają innym ból, by być widzianymi jako silni. Tak naprawdę te osoby cierpią i są słabe – mówi Monika Świątek.

„– Masz bardzo ładne oczy. – Pff, wiem (ale tak naprawdę poprawiłeś mi dzień i jest mi bardzo, bardzo miło!)” – konkluduje siedemnastolatka.

Zakładając, że każdy komplement to jeden uśmiech, pomyślmy więc, ile radości możemy dać ludziom każdego dnia. Zaledwie jednym zdaniem.

JUSTYNA STRZEBAK
justynastrzebak@hotmail.com



Rys. Wiktoria Żurek

się w czoło, ale niech nie będą obojętni. To podstawowa zasada. Artysta jest jak małpa, czasem potrzebuje banana. Dobrze jak są sukcesy, ale pewna porcja krytyki jest bardzo wskazana.

Wokół nas było zawsze wielkie zamieszanie, nie brakowało prowokacji, oskarżeń, czasem nawet zakazywano naszych piosenek, czasem pisano złośliwe artykuły. Te zadamy i zatargi są częścią naszej historii, a sam zespół, który swymi piosenkami wpisał się w garbatą rzeczywistość naszego kraju, krzykliwym fragmentem dziedzictwa narodowego.

Każdy sądzi, że bycie gwiazdą to zawód idealny, mnóstwo pieniędzy, fani, ale jednak trzeba mieć do niego dość dobrą psychikę. Czy bycie na takim szczeblu kariery jest trudne?

– Popularność jest konsekwencją zawodu, który uprawiam. Bywam w telewizji czy innych programach. Jednak bardzo mnie mierzi określenie „gwiazda” czy „gwiazdorstwo”, bo to raczej do „Big Cyca” nie pasuje. Określiłbym nas bardziej jako normalnych, rockowych chłopaków.

A co ze Złotymi Płytami, zaszczytami czy innymi nagrodami. Nie są ważne?

– Oczywiście, że tak. Jednak to posiadanie fanów jest najbardziej cenną rzeczą, jaką zespół może mieć. Złote Płyty to tylko nagrody za liczbę sprzedanych

egzemplarzy. Więź z ludźmi, dla których nasze piosenki są istotną częścią ich życia, jest o wiele ważniejsza, bo wówczas masz dowód na to, że grasz dla konkretnego odbiorcy, który utożsamia się z twoim przekazem.

Jaki ma Pan stosunek do tekstów piosenek współczesnych wokalistów czy wokalistek?

– Dziewięćdziesiąt procent zespołów w Polsce śpiewa o niczym. Najlepiej o miłości pisał Szekspir i jego się nie przebiję, ewentualnie Beatlesi. Piosenki o rozterkach wewnętrznych wokalistki, o tym, że mężczyzna odszedł albo zaraz popełni samobójstwo niestety są modne i nic na to nie poradzę. My jednak mamy misję, aby Polaków zarazić optymizmem i to nam się udaje!

Jesteście na pewno fenomenem na rynku muzycznym, dlatego że od dwudziestu pięciu lat istniejecie w tym samym składzie. Wiele zespołów zmieniło wokalistów czy gitarzystów po kilkanaście razy.

– Żyjemy w świecie podróbek. Przychodząc na koncert „Big Cyca”, każdy może być pewien, że obcuje z oryginalnym produktem.

Macie jakieś marzenia związane z zespołem?

– Hit światowy to byłoby to! Jeżeli nam się uda, będziemy jeździć od bieguna północnego po południowy i nic nas nie pokona.

MONIKA DRABCZYŃSKA
monikadrabczynska@op.pl

SZLIF ZAPRASZA
kino | nowe horyzonty

My, Cyganie, co pędzimy z wiatrem

Świat Romów nie jest otwarty dla wszystkich. Ich sekrety, pełne wlotów i upadków życie, są najbardziej znane przez nich samych. Trudno dowiedzieć się, jakie mają poglądy, bo niechętnie głośno opowiadają o swoich losowych tułaczkach. Reżyseria i scenografia Krzysztofa Krauzego oraz Joanny Kos-Krauzowej ukazują prawdziwy świat Cyganów.

Jest to opowieść o romskiej poetce Bronisławie Wąs, tytułowej Papuszy. Poprzez swój indywidualizm stała się elokwentną kobietą, która wbrew swojej rodzinie nauczyła się czytać i pisać. Tworzyła wiersze w niezwykle prosty i piękny sposób, jednak nie nazywała siebie poetką, bo nie wiedziała, co to znaczy. Nie próbowała na siłę niczego udawać, żyła tak, jak podpowiadała jej dusza.

Akcja przebiega w nierównomierny sposób, który wzbudza u widza coraz większą chęć poznawania całego życia głównej bohaterki, którą znakomicie zagrała Jowita Budnik. Dionizy Wajs (mąż Papuszy) oraz Jerzy Ficowski (pisarz, który przez dwa lata żył wśród Romów) to postacie, które dodają charakteru całej projekcji. Bohaterka,

choć nie kochała swojego partnera, wiedziała, że musi go słuchać, za to Ficowski zakochał się w jej twórczości, którą za wszelką cenę chciał spopularyzować na arenie międzynarodowej.

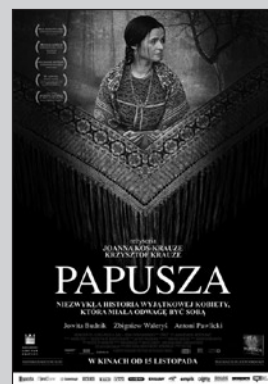
Muzyka romska wspaniale odzwierciedla przekaz filmu. To właśnie ona dla każdego Cygana była, jest i będzie najważniejsza. W ekranizacji widzimy, że to właśnie ich największa siła. Zamknięci w więzieniu cygańscy

artyści nie omieszkali grać, śpiewać i tańczyć, co wprawiało milicję w zdenerwowanie.

Niezwykle wciągająca biografia poetki daje możliwość rozważań na temat Romów. Widzimy tułaczkę z wyboru, gdyż Cyganie sami wybrali alienację w momencie, gdy zamieszkują domy, a nie tabory. Z drugiej jednak strony cierpią z powodu prześladowań i złego traktowania.

„Papusza” to czarno-biały film, głównie w języku romskim, co sprawia, że staje się bardziej realistyczny. Połączenie scenarii, autentycznie granych uczuć i kapitalnie ukazanej kultury romskiej, sprawia, że bez najmniejszego zastanowienia obejrzałabym go jeszcze raz!

MONIKA DRABCZYŃSKA
monikadrabczynska@op.pl



Czarny sport

Bursztynowe światło zapalone. Dwie minuty do startu. Z parkingu na motocyklach wyjeżdża czterech mężczyzn. Zawodnicy ustawiają się na wyznaczonych polach pod maszyną startową. Na stadionie rozlega się ryk motocykli. Taśma w górze... Jada!



Fot. Paulina Pawlak

Żużel jest jednym z najbardziej spektakularnych sportów motorowych. Rozgrywki odbywa-

ją się na owalnych torach, ze specjalnie przygotowaną nawierzchnią. Jeden bieg trwa przez cztery

okrążenia. Zawodnicy ścigają się na profesjonalnych motocyklach. Całość opiera się na umiejętnym operowaniu przyspieszeniem i wybieraniu optymalnych torów jazdy.

Żużel to nie tylko rywalizacja sportowa. Kibice to nieodłączną częścią widowiska. Są ze swoją drużyną na dobre i na złe, jeżdżą z nią nawet na najdalsze mecze wyjazdowe. Na stadionach możemy zobaczyć rodziny z dziećmi, miło spędzające niedzielne popołudnie, jak i również starsze osoby pamiętające mecze sprzed czterdziestu czy nawet pięćdziesięciu lat. Powodów jest wiele. Są to zarówno chęci przeżycia czegoś niezapomnianego, jak

i również kontynuacja tradycji rodzinnych.

– Ten sport jest niezwykły. Cała otoczka i zapach działa na mnie jak magnes. Poza tym cała moja rodzina kibicuje wrocławskiej Sparcie od pokoleń, więc nie było innego wyjścia – mówi Rafał Krupiński.

Na trybunach rzadko kiedy dochodzi do niebezpiecznych sytuacji. Kibice szanują siebie nawzajem. Wielu utożsamia się z jednym z zawodników. Przychodzą go dopingować i wspierać. Przygotowują barwne transparenty, tworzą tak zwane kluby kibica.

– Moim wieloletnim idolem jest Greg Hancock. Stał się dla mnie wzorem do naśladowania. Nauczyłem się od niego cierpliwości w dążeniu do celu i pogody ducha, którą emanuje na każdym spotkaniu – dodaje Tomasz Majowski.

W żużlu osiągamy wielkie sukcesy. Na stadionach można

zaobserwować coraz to więcej nowych twarzy. Ale wciąż mało słychać o nim w mediach. Wśród napotkanych ludzi panuje powszechna opinia, że speedway jest sportem niszowym.

– Jestem fanką czarnego sportu od małego. Był czas, że chodziłam na każdy mecz. Niestety, cała zabawa zaczęła drożeć. Od cen biletów na mecz po sprzedawane pod stadionem napoje – opowiada Ewelina Matyja.

Żużel ma wszelkie predyspozycje, by zostać sportem, który porwie serca większości Polaków. Nasi rodacy odnoszą w nim sukcesy, co jest podstawą do tego. Kroków do wykonania w tym celu jest jednak jeszcze wiele. Na szczęście pojawia się coraz więcej przesłanek ku temu, że na występy Jarosława Hampela czy mecze Falubazu Zielona Góra będziemy czekać z taką niecierpliwością, jak niegdyś na skoki Adama Małysz.

JACEK ZASADA
basior12@o2.pl

Felieton Szlifu

Mówi się o nastolatkach, którzy mordują swoich rodziców w obronie komputera czy dzieciach z myśleniem „zabiłem, bo miał jeszcze dziewięć żyć”. Najczęstszym powodem takich zachowań są, jak się mówi, gry komputerowe, choć tak naprawdę wina nie leży po ich stronie. To rodzice nie potrafią odpowiednio wychować swoich pociech.

Obecnie jest to bardzo sporna kwestia wśród psychologów, budząca skrajne emocje. Negatywnie wypowiadają się o grach specjaliści od psychologii dziecięcej, pedagodzy, nauczyciele, a nawet księża. Często zdarza się niestety,

Z definicji słownikowej wynika, że gra wideo to „program komputerowy służący do celów rozrywkowych lub edukacyjnych”. Właśnie, edukacyjnych, tak więc nie jest to tylko hurtownia seryjnych morderców, ale też software, który pomaga uczyć się poprzez zabawę. Przykładem może być gra „Gdy kamienie były żywe”. W jej tworzeniu uczestniczył Państwowy Instytut Geologiczny, a wyprodukowanie zleciło Ministerstwo Środowiska. Przykład ten pokazuje, że politycy i naukowcy zaczynają dostrzegać możliwości pozytywnego wykorzystania gier. Przeciwnicy cyberrozrywki w swoich tekstach jako główne składniki demoralizującej gry najczęściej wymieniają przemoc, erotykę oraz wulgarny język. No tak, przecież nigdzie indziej nie możemy się z nimi

tego, że gry są złe, podaje się „Mortal Combat”. Gra ta faktycznie jest brutalna (ale od czego są oznaczenia wiekowe na pudełkach?), oferuje ona możliwość efektywnego wykończenia swojego przeciwnika, które zwie się „fatality” (nie jest to jednak zbyt realistyczne, a biorąc pod uwagę fakt, że pierwsza część została wydana w 1992 roku, wynioskować można, że grafika nie powala). Czytając różne publikacje na temat gier, dotarłem do artykułu zatytułowanego „Agresja w grach komputerowych, edukacja i dialog”. Sebastian Glaziński, autor owego dzieła, krytykując tę grę, nie zniżył się nawet do tego, by w nią zagrać lub chociaż dobrze ją poznać. Nie był, co dziwne, zainteresowany sprawdzeniem chociażby pisowni nazw gier, o których pisał,

Tak więc zastanówmy się nad tym, czy niektóre stereotypy dotyczące gier komputerowych nie są fałszywe. Może na pytanie: „Grać czy nie grać?” istnieje odpowiedź

„grać” – byle z głową. Tego można życzyć wszystkim fanom komputerowej rozrywki.

KAMIL FILIPEK
szron23@gmail.com

Grać czy nie grać?

że osoby te wiedzą o temacie bardzo niewiele.

Zupełnie odmiennego zdania są gracze – osoby, które znacznie bardziej orientują się w tej tematyce. „Gry są uzależniające” – owsem, są, ale co nie jest? W dzisiejszych czasach wiemy już, że uzależnić może nas dosłownie wszystko, nawet herbata.

zetknąć. W telewizji kobiety noszą wysokie golfy, przemoc nie ma, a jeśli już to w minimalnych dawkach. Z kolei kiedy wychodzimy w nocy na ulicę, „drechy” stojące w bramie kulturalnie zapytają, czy może nie trzeba pomóc nam dojść do domu.

Skoro jesteśmy już przy przemoc, to jako najczęstszy przykład

więc „Wolfenstein” to „Wolfenstein”, a „Harvester”, to „Hvester”. Tylko pogratulować dogłębnej znajomości tematu!

Dziś w mediach spoza branży większość artykułów czy programów telewizyjnych ukazuje gry w negatywnym świetle, a przecież mają one wiele pozytywnych cech, tylko trzeba umieć, a przede wszystkim chcieć, je dostrzec. FPS-y (ang. First-Person Shooter) wyrabiają refleks, strategię, kształtują myślenie perspektywiczne. Często opowiadają one historie wciągające bardziej niż filmy lub książki, ponieważ sami w nich uczestniczymy. Pozwalają oderwać się od świata rzeczywistego, od naszych codziennych problemów i na jakiś czas stać się kimś innym – bohaterem ratującym świat czy gromadką ptaków walczącą z wielkim poświęceniem, by chronić swoje gniazda.



Fot. Karolina Gólkowska

Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

17 października w auli Liceum Ogólnokształcącego nr XIII odbyła się debata na temat legalizacji związków partnerskich zorganizowana przez Młodzieżową Wszechnicę Dziennikarską. Wśród gości znalazł się między innymi poseł Twojego Ruchu Robert Biedroń.

18 października Wszechnicę odwiedził Krzysztof Bojda, prezes fundacji Hobbit zajmującej się organizacją czasu wolnego dla dzieci i młodzieży. Do jej programów zaliczają się między innymi warsztaty marynistyczne, muzyczne oraz ekologiczne.

25 października Wszechnica gościła Lesławę Jaworowską, trenerkę rozwoju osobistego, którą została przez potrzebę pokonania własnych ograniczeń. Jej celem jest pomaganie ludziom w przezwyciężaniu swo-

ich problemów poprzez systematyczną pracę nad sobą.

8 listopada spotkaliśmy się z Ewą Suleją, członkinią wrocławskiego zespołu tańca irlandzkiego Tuatha de Kanaan. Po wykładzie pani Ewa zaprezentowała nam, jak tańczy się w Irlandii.

15 listopada członkowie Wszechnicy odwiedzili Synagogę pod Białym Bocianem. O jej historii opowiedział nam Jerzy Kichler, inicjator remontu świątyni oraz członek zarządu Fundacji Dzielnicę Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań.

22 listopada gościliśmy Macieja Gruszczyńskiego, pracownika KGHM i podróżnika. Prócz prezentacji galowego munduru górniczego pan Gruszczyński opowiedział także o ciężkiej pracy górnika i historii spółki.



Polub nas na:
[facebook.com/szlif.lo13](https://www.facebook.com/szlif.lo13)



Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

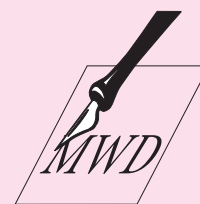
Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun: Wojciech Chądzyński
Przewodnicząca MWD: Monika Drabczyńska
Zespół redakcyjny: Justyna Strzebak, Monika Świątek, Paulina Kubera
Szefowa fotoreporterów: Alicja Golon
Korekta: Patryk Bitner, Czcibor Ciostek, Aleksandra Przestrzelska
Przygotowanie do druku: I-BIS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 19.00 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.